

# TYGODNIK

# W I L E Ń S K I

---

Ner 141.

---

Dnia 30 Czerwca 1819 roku v. s.

---

## U W A G I

*Nad NATURĄ IDEALNĄ, pod względem wystawiania, branych znief wzorów, w dziełach nauk i sztuk pięknych.*

---

Largior hic campos aether et lumine vestit  
Purpureo; solemque suum, sua sidera norunt.  
*Virg. Aeneid.*

---

**K**tokolwiek, mając serce szlachetnie ukształcone, zna prawdziwą swą godność, i czuje co to iest byź człowiekiem, w całym znaczeniu tego wyrazu; taki, we wszystkich swych chęciach, we wszystkich usiłowaniach i dziełach, okazuje, że iest tworem wyższym nad to wszystko co go otacza. Granice natury zdaia się nie byź granicami pojęcia iego; dusza iego zasięgać się zdaie za te nieba, i za te światy, których nawet oko niedostrzeże. Rozum nie przestaje na świadectwie zmysłów; wiedziony

wnętrzném i tajemném przeczuciem powątpiwa o ich niemylności; za pomocą rozważagi, stosuie, roztrząsa i składa albo rozłącza wyobrażenia, i przychodzi do wypadków, które go samego zdumiewaią. Jesteswo mające tak wielkie przywileie, iestestwo wolne i rozumne, w pośrząd natury wiecznemi i nieodmiennemi prawami związaney, nie przestaie na tych tylko, wrażeniach, które od niey odbiéra, a zdumioné cudami na które patrzy, do wyższych ieszcze podnosi się wyobrażeń. Imaginacya przenosi go z iednego do drugiego uczucia, i przeprowadza przez cały lancuch myśli i uwag z sobą połączonych. Do serca i umysłu takiego człowieka inaczey przemawia natura niżeli do tego, którego rozum obłąkały przesady, którego duszę skaziły podle namiętności, którego cale iestestwo znieważyły, nędza i cierpienia; i który roz-targniony mechaniczną pracą, nie daie bacznosci na nic, albo w osłupiałém odurzeniu pogląda bez wzruszenia na piękności natury. Serce człowieka który w łonie swoim pielęgnuie starannie tę iskierkę bóztwa, która go ożywia i uszlachetnia, otwiera się chętnie wpływowi roskoszy i radości, któremi ie widok dzieł Twórcy napęlnia. Ale kiedy zmysły iego odbieraiąc zewsząd miłe wrażenia, przesyłaią ie duszy, nieprzezwy-ciężony iakiś powab i czucie swey wyższo-

ści, wynosi go nad naturę i myśl jego za przewodnictwem imaginacyi zatapia się w krainie wyobrażeń umysłowych czyli *idealnych*. Naówczas z wyobrażeniem natury rzeczywistej, wznosi się do wyobrażenia natury *idealnej*: tworóm swoiey imaginacyi nie może wprawdzie nadawać nowych i sobie nieznaomych kształtów, ale odłącza od nich to wszystko, co ma jakąkolwiek niedoskonałości cechę, ukształca sobie świat nowy, podobny do tego na który się zapatruie, ale daleko od niego doskonalszy. Już tam nie trafia, nie przypadek, niepomiesza. Świata rzeczywistego nayistotniejszym podobno celem było zachowanie i utrzymanie składających go iestestw, celem świata *idealnego* iest piękność, harmonia, iedność, rozmaitość, i naydoskonalsze proporcye. Otoż iest w nayobszerniejszym znaczeniu to, co nazywamy wzorem *idealnym* sztuki do którego wyobrażenia podnosić się musi gieniusz, gdy staje się twórcą w pięknych naukach i sztukach: taki wzór zapewne rozważał Homer (lub ktokolwiek co pisał dzieła noszące iego imie) kiedy malował niesmiértelne swoje obrazy i charaktery; na taki się zapatrywali wszyscy wielcy ludzie w tych dziełach, w których wydaie się piękność nie mająca prawdziwego wzoru w przyrodzeniu. Jakim sposobem człowiek podnosi się do wyobra-

żenia tey idealney natury lub idealnego wzoru; czyli ono wlane iest w iego duszę i rozwia się wraz z innémi władzami, czyli prowadzi nas do niego rozwaga upowszechniając pojęcia nasze, tudzież imaginacya, która ie rozmaicie składa, łączy lub dzieli, wchodzić w rozwiązanie tego badania niemamy zamiaru. Jest jednak rzeczą niezawodną, że bez podniesienia się do tych wyobrażeń umysłowych, gieniusz nie utworzyć nie zdoła, coby na sobie nosiło piętno iakieys wyższej siły i zasługiwało na podziwienie wieków. Fidyasz o którym mówiono, że bogowie kierowali iego dłótem, robiąc swóy posąg Jowisza olimpiyskiego, byłzeby mógł nadadź temu dziełu ten wyraz bóztwa, tę powagę, tę wspaniałość i wielkość, która same błędy bałwochwałstwa usprawiedliwiać się zdaie, gdyby myśl iego nie była podniesiona do wyobrażeń *idealney* natury? Gdzie w widzialnym świecie mógłby znaleść wzór tych czystych proporcyi, tych bozkich rysów, które zimnym głazóm zdawały się nadawać iakąs wyższą duszę, i zamieniać w iesteswa nieśmiertelne? Rozważał zapewne wizerunek *idealny*, który miał byt w umyśle iego tylko. Gdy Homer układał osnowę swojej nieśmiertelney Iliady, gdzie mógł znaleść w naturze wzór sprawy taką iedność mającey, gdzieby charakterzy tak były rozróznione, a ka-

ždy iednak miał właściwą i wyraźną cechę, gdzieby tyle osób nic niedziałało i nic nie mówiło, coby nie było stosowném do rzeczy, gdzieby żaden obcy interes nie przerwał wątku akcji celniejszey, i gdzieby tyle różnorodnych części składało całość, która się łatwo umysłem ogarnąć może? W świecie zwyczajnym traf ślepy mięsza rzeczy ludzkie, wszystko podlega wpływowi iego; zapatrując się na zdarzenia szczególne widzimy tylko części iedney wielkiej sprawy; widzimy, ieśli tego porównania użyć można, pojedyncze sceny wielkiego dramatu natury. Złączyć ie i powiązać, i w iedney całości wystawić iest dziełem imaginacyi i gieniuszu, które tego wypełnić nie zdołaią bez podniesienia się do wyobrażeń *idealney* doskonałości. Wszczególnych nawet obrazach, sztuka byłaby bardzo ograniczoną gdyby na skrzydłach imaginacyi nie unosiła się nad ziemię. Homer chce odmalować powaby Wenery i dzielność iey piękności. Myśl iego szuka i nieznayduie na ziemi wzoru. Wenus powinna mieć cós wyższego i doskonalszego niż inne niewiasty. Malować rysy iey twarzy, iey wdzięki i miłośny uśmiech, byłoby to zniżyć ią do rzędu ziemianek. Cóż czyni autor? Daie iey bozką taśmę i przez tę allegoryą maluiąc iey ponęty, przywiązuie do niey siłę iakaś nadprzyrodzoną i wyższą nad śmiertelnych.

*W nim zamknięte powaby wszystkie, wszystkie*  
*wdzięki,*  
Miłość, żądza kochanków, rozmowy ięki,  
Słodkie głosy, wyrazy skrycie uymujące,  
Serca, tkliwéy się nawet czułości strzegące:  
Takim jest ten *pas* drogi; w nim się wszystko mieści,  
I co umysł zachwyca i co serce pieści.

Gdzie Homer jeżeli nie w wyobrażeniu  
*idealney natury* mógł napaść na tę myśl  
przedziwną odmalowania *prosb* pod posta-  
cią bogiń obiegających ziemię i leczących  
rany od krzywdy zadane?

Wszakże *proszy* Jowisza wielkiego są plemie,  
Ułomne słabą nogą wędrują przez ziemię,  
Z czołem zmarszczką pokrytem, ze spuszczoneń okiem,  
Idą ciągle za *krzywdą*, ona silnym krokiem,  
Poprzedza ie, iszkody między ludźmi sieie:  
*Prosb* ręka na iey rany słodki balsam leie,  
Gdy się zbliżą do kogo, a on ich usłucha,  
Na iego ślub chętnego nadstawia ucha,  
Kto upornie odrzuca, idą oycza zebrać,  
By słusznych kar od *krzywdy* nie chybił odebrać.

Gdy Wirgiliusz opisując zniszczenie  
Troj okazuje czytelnikowi bogów sprzysię-  
głych i dokonywających tego miasta, obraz  
ten wzięty z natury *idealney* ma iakąś wy-  
soką pięknosć, która nas zachwyca. We-  
nus mówi do Eneasza,...

Nie Helenę o zgubę waszych winić progów,  
Nie występpek Parysa: bogów zemsta, bogów;  
Wywraca mury Troi i w perzynie grzebie:  
Spóyrzyy, bo mgłę wilgotną co otacza ciebie  
I snując się przy oczach wzrók ludzki zacienia,  
Zdeymę: Ty matki twoiey spełniy napomnienia,  
Gdzie skały ze skał, z murów wyruszone mury,  
Gdzie pomieszane prochów dym zatacza chmury,  
Tu Neptun wieczne wali tróyzębem pokłady,  
I całe miasto z silney wywraca posady,  
Tam bramy sceyskie trzyma Juno zapalczywa,  
I Greków przepasana żelazem przyzywa;  
Wyżey Pallas osiadła wieżę, spóyrzyi okiem,  
Wstrzęsaiąca Gorgoną, iskrząca óbłokiem,  
Sam Jowisz nowe siły tchnie w danayskie meże,  
Sam Bogów na troiańskie pobudza oręże,

Rozbieraiąc dzieła najsławnieyszych  
Poetów, Mowców, Malarzów, Rzeźbiarzów  
napadlibyśmy na mnóstwo przykładów, któ-  
reby nam okazały, iż nic niema wysokie-  
go i prawdziwie pięknego w sztuce, coby  
niebyło wzięte ze wzoru *idealney* natury.  
Ale ta *idealność* nietylko może byź udziałem  
płodów sztuki, lecz nawet dzieł samey  
natury. Piękna twarz ożywiona czułą i  
czynną duszą, z którey rysów poruszeń i  
błyszczącego wzoru, rozum i czucie prze-  
mawia, nie iestże idealną? to iest niepod-  
nosiź myśli patrzącego do wyobrażenia na-  
tury, doskonalszey i wyższey? a widok

piękney okolicy, gdzie się natura w całej swej okazałości i bogactwie wydaie, nie zachwycaż równie naszej imaginacyi iak Apollo Belwederu, albo twarz Matki Bozkiej, Rafaela? Przedmioty więc natury mają *idealność*, to iest wzbudzać w nas mogą uczucie myśli i wyobrażeń idealnych, owszem to uczucie służyć ma za grunt wyobrażenia idealnym sztuki. Nie wszystkie iednak dzieła iey są w równym stopniu idealne. *Natura zwyczajna* i *natura idealna*, mogą być uważane iako dwie ostateczności pomiędzy któremi iest niezliczona moc punktów, a dzieła sztuki raz do iedney, drugi raz do drugiej, zbliżają się granicy. Piękność może się znajdować w równej odległości od tych obudwóch końców, iak naywiększa liczba obrazów Homera, Wirgiliusza i Milтона. Prawdziwa zaś idealność iest tylko czystym pojęciem: iest źródłem wszelkney piękności, wzorem umysłowey doskonałości, którego żadne dzieło sztuki lub natury nie może być obrazem dokłanym. Smiertelnym zbliżać się do niego tylko dozwolono, ale też twierdzić można, iż bez rozważania takiego wzoru, nie wielkiego i szlachetnego w sztuce utworzyć niepodobna. Gieniusz do przybytku tego wiecznego *wizerunku piękności*, zaprowadzony bywa, za przewodnictwem imaginacyi; otwiera ona tę świątynią, daie oglądać wieczne



i doskonale rysy, ale człowiek w grubości swych zmysłów i narzędzi, znajdując zawadę, do dokładnego naśladowania tego wizerunku najwyższej piękności.

Piękne nauki i sztuki stwarzają dla człowieka nowy porządek uczuć i wyobrażeń, i nieiako świat nowy. Wszystko na tym świecie powinno być oczarowane urokiem przyjemności, i powabu, wszystko wprowadzać nas w zachwycenie, podawać duszy naszej materją do uwag, a sercu do wzruszenia. Lecz w tym nowym rzeczy porządku wszystko jest naśladowaniem zmysłowem, wszystko więc zależy od *omamienia* (*illusio*): to jest, od takiego sposobu wystawienia rzeczy, aby się zupełnie w oczach naszych ukryła usilność sztuki, i aby nam się wydawało, iż te wrażenia od rzeczywistych odbieramy przedmiotów. *Omamienie* jest to wysoki stopień doskonałości, do którego zmierzają piękne nauki i sztuki.

Najsławniejsi w starożytności sztukmistrze pod jego sąd podawali dzieła swoje. Znajomy jest spór Parrazjusza i Zeuxyssa, w którym wyższy stopień omamienia dał wygraną i pierwszeństwo: a mitologiczne podanie o Pigmalionie, zda się być allegoryą okazującą na czem zależy doskonałość w sztuce. Gdy czytając opisy bitew Homera zda się nam, iż widzimy zamieszanie i trwożę, ruch i ścieranie się

zbroynych zastępów, że słyszymy wrzawę ludzi, krzyki i ięczenia ranionych i umierających; kiedy w czwartey xiędze Eneidy dzielimy z Dydoną iey miłość, iey niespokojność i rozpacz, kiedy w Horacyuszach Kornela, ten sławny wyraz starego Horacego. „*Qu'il murut*“ wyciska na słuchaczach iednomysłny i mimowolny okrzyk podziwienia; kiedy głębokie uciszenie tyśiącznych widzów słuchających Figienii Fedry, Zairy lub Alzyry, przerywają tylko czasem łkania i przytłumione westchnienia: kiedy w iednym mieyscu kazania Massyliona przeięci religijną trwogą słuchacze, padają wszyscy na kolana: oto są skutki *omamienia*, oto naywyższy stopień doskonałości sztuki. Jakimże sposobem tak wielkie omamienie uskutecznione bydź może? Jak sztuka która w swoich naśladowaniach używa często znaków dowolnych czyli arbitralnych, może przez swoje zmyślenia sprawić tak mocne omamienie? Rzecz oczywista, że tego inaczey dokazazać nie może, tylko nadając swym dziełom te cechy, które swoim nadaie natura; i chociaż w idealnych swoich uniesieniach sztuka wykraczać zdaie się za granicę natury, iednak iey dzieła powinny bydź wsparte, na wiecznych i nieodmiennych prawdach fizycznego i moralnego porządku. Tym sposobem ułożone dzieło, chociaż prawdzi-

wego swóiego wzoru mieć nie będzie w naturze, przez związek i ułożenie swych części będzie iey wierném naśladowaniem, to iest będzie miało *naywyższą zmysłową doskonałość*, która iest środkiem i sposobem iedynym w naukach i sztukach pięknych do sprawienia naydoskonalszego *omamienia*.

Wsamey rzeczy iakiegoż sposobu używa Poeta i Mówca do uczynienia tych mocnych wrażeń, których nigdy proste wystawienie rzeczy sprawić niezdola? oto staraią się zgłębi serca ludzkiego dobydź *naymocniejszych* wyrazów *namiętności*, staraią się rzecz swoię w *naytkliwszym* wystawić widoku, mówić do rozumu, do serca, do imaginacyi, nadadź rzeczom ciało i kolor, słowem przedmiot swóy odmalować w *naydoskonalszém zmysłowem wystawieniu*. „Dydo w rozpaczy po odiezdzie Eneasz a odieła sobie życie“ wyraz ten iest dostatecznym dla rozumu, który niczego więcej nie żąda. Ale Poeta na tém nie przestaie, chce ażeby czytający miał przed oczyma stan oplakany, tey nieszczęśliwey królowey, aby drżał patrząc na wrzuszenia iey twarzy, widział iey zakrwawione oczy, i zsiniałe plamy na drżących licach.

Okropném przedsięwzięciem zdziczała Dydona,  
Krwawym powłócząc wzrokiem i sine znamiona,

Na drżących mając licach, bliską śmiercią blada,  
Wewnątrz domu szalona śpiesznym krokiem wpada,  
Wstępuje na wierzch stosu, i tam nieszczęśliwa  
Nie na to przeznaczony miecz z ~~y~~ chew dobywa,

Poeta dopełnia tego straszego obrazu, śmierci Dydony, gdy w dalszym ciągu umieściwszy ostatnie słowa tej nieszczęśliwej przydaie:

Rzekła w tych słowach widzą przytomni iż padła,  
Krwia ręce zabroczone miecz kurzy się zlany,  
Zalobnemi krzykami brzmią wysokie ściany,  
Rozlega się wieść smutna po wzruszonym mieście,  
Po domach żale, płacze, kwilenia niewieście,  
Powietrze napełnione przeciągłemi ięki:  
Właśnie iak gdyby padał z nieprzyjaciół ręki  
Kartagi lub dawnego Tyru mur zdobyty,  
A i ludzkie i bozkie zaiął pożar szczyty.

Obraz tym sposobem wystawiony, zbliża się do najwyższej *zmysłowej doskonałości*, to jest: nietylko przedstawia się zmysłóm iak gdyby był przytomny, ale więcey nawet sprawuie wzruszenia niż rzeczywisty, bo łączy się z nim mile uczucie czyli smak, który mamy w *naśladowaniu*, i powiększony jest temi wszystkiemi okolicznościami, któremi go imaginacya Poety ozdobić mogła.

Wenus w lesie libijskim ukazuje się

Eneaszowi: Poeta stawia ją przed oczy  
nasze.

Lekki łuk zawiesiła na barkach łowczyni,  
Wiatr unosi iey włosy, nagie iey kolana,  
A poła długiey szaty węzłem przewiązana.

Z podobną usilnością Wirgiliusz maluje  
Kamillę, gdy ła wychodzi do bitwy.

Jak królewska purpura barki iey zaszczyca,  
Jak długie włosy spina złocista iglica,  
Jako liceyski niesie saydak zdobny złotem,  
I mirt pasterski ostrym nasrożony grotem.

Lecz nietylko w poezyi, ale i we wszy-  
stkich rodzajach wymowy nie wiążaney,  
najdoskonalsi pisarze staraia się tak dobitne  
i uderzaiące wystawiać obrazy rzeczy, tak  
żywe nadać wyrazóm farby aby zachwy-  
cony czytelnik, zdawał się widzieć przed-  
miot, lub słyszeć to co przez zmysł słuchu  
poymować zwykliśmy. Ta jest zasada na-  
stępney uwagi Kwintyliana „ Powiedzieć  
„ poprostu, że miasto szturmem wzięte  
„ było, jest to zamknąć w tem słowie wszy-  
„ stko co do takiego losu jest przywiąza-  
„ nóm: ale to krótkie oznaymienie, nie  
„ czyni mocnego wrażenia. Lecz gdy roz-  
„ winiemy to wszystko, co w tém jedném  
„ zdaniu zawartém było, naówczas widzieć  
„ się dadzą płomienie pożeraiące mieszka-  
„ nia ludzi, i świątynie bogów, usłyszymy

„ łoskot walących się gmachów, i pomię-  
„ szaną wrzawę rozmaitych krzyków i ię-  
„ ków; patrzeć będziemy na przestrach  
„ uciekających, na boleść i rozpacz innych,  
„ którzy ścisną martwe ciała przyjaciół  
„ i krewnych; płaczące kobiety i dzieci,  
„ narzekających starców, iż deżyli tey fa-  
„ talney godziny. Przydaymyż do tego rze-  
„ czy święte, i świeckie na łup oddane,  
„ żołnierstwo z pośpiechem unoszące zdo-  
„ bycz, aby po inną ieszcze powrócić mo-  
„ gło, skrępowanych niewolników, którzy  
„ idą przed zwycięzcami swoimi, matkę  
„ walczącą zapalczywie o dziecko, które  
„ iey z rąk wydzierają; samych zwycięz-  
„ ców mordujących się wzajemnie, kiedy  
„ się o podział zdobyczy pogodzić nie mo-  
„ gą. Chociaż to wszystko zawiera się w wy-  
„ obrażeniu szturmem wziętego miasta, ie-  
„ dnakże nie iest to iedno zamknąć wszy-  
„ stko w iednym słowie, co odmalować  
„ rzecz we wszystkich szczegółach.“

To zdanie sławnego w starożytności krytyka, służy do poparcia mniemania naszego. Widzimy że Poezya, Wymowa i wszystkie piękne sztuki, biorąc wzory z *natury idealney* usilują sprawić iak największe omamienie; tego zaś dostąpić niepotrafią ieżeli dziełom swoim nienadadzą wysokiego stopnia zmysłowej doskonałości, i swoich wynalazków niewystawią w takim

obrazie, któryby zdając się podpadać pod zmysły, mocno obudzał i zatrudniał imaginacją.

---

## H I S T O R Y A

ZAKONNICZY BEATRYX, PRZEŁOŻONEJ KLASZTORU  
S. MARYI.

*Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d.*

*(Obacz Tygod. Wileń. N. 140 str. 345).*

---

**W** kilka dni potém odebrałam list od brata mego w którym się znajdował drugi od Fernada. W obu nalgoną byłam, ażebym się poddała woli oycy mego. Zapewniali mię iż niebyło żadney nadziei ażeby Xiąże swoje przedsięwzięcie odmienił. Fernando gorzko wyrzucał sobie iż stał się przyczyną nieszczęść i rozróżnienia iakie mogą wyniknąć w moiey familii. Niewiedziąlam co mam z sobą uczynić passowałam się z własnémi uczuciami i byłam pogrążoną w żalu gdy tymczasem szanowny oyciec Benedykt przyszedł do mnie. „Moie dziecię rzekł mi z dobrocią, w tey chwili ciężkiej dla ciebie, przyszedłem cię pocieszyć, i naprowadzić na drogę.“ Usiadł przy mnie, czynił mi rozmaite pytania i wszedł w naydrobniejsze szczegóły smutnego moiego

stanu naganiał gwałtowność mojego oycy, lecz razem przekładał iż idąc za moją ułomną chęcią i namiętnością sprawić mogę największe nieszczęście w moiej familii, rozróżniając brata mego z oycem, i ściągając na moję głowę zlorzeczenia oycowskie. Zakryłam twarz rękami i gorzko płakałam. A razem błagałam go, ażeby użyć chiał przed oycem moim, caley swoiey wymowy i zaufania dla oddalenia tego nieszczęśliwego zameścia.

„To jest rzecz niepodobna“ odpowiedział, nadaremnie wszelkich używałam sposobów. „Córko moja powierzę ci iedną przerażającą tajemnicę:„ dodał z cicha. Przez twój opor samego Fernanda wydasz na ofiarę. Są już poczynione przygotowania, i będzie wkrótce wzięty i osadzony do fortecy w Kalabryi. Za pomocą złota wszystkiego dokazać można. Jeżeli dłużej się opierać będziesz, Fernando zostanie zgubiony, i sama nawet będziesz zamkniętą nazawsze w klasztorze naysroźszej reguły. Zastanów się córko moja, że w zmartwieciu które na cię Bóg nasyla, możesz też znaleźć nieiaką ulgę. Margrabia *de Lueques* przeznaczony ci za małżonka, jest człowiek prawy, uczciwy i przyjemnego charakteru: trudno jest znaleźć innego, któryby bardziej zasługiwał na W Panny szacunek i przywiązanie, przeto mniemam bydź rzeczą



nie podobną ażebyś w ciągu pożycia nienabrała do niego skłonności.“

Niebezpieczeństwo w iakie mógł popaść Fernando, tak mocny w umyśle moim uczyniło przestrah; rady oycy Benedykta zdały się mi być tak ważnemi, że wreszcie zgodzić się potrzeba było. Skoro mu oświadczyłam moje przedsięwzięcie, pochwalił je z uniesieniem radośnym, i pobiegł natychmiast uwiadomić o tém oycy moiego, który w chwilę przyszedł, nie szczędził mi swoich pieszczót, mówił iż nie będę żałowała mego posłuszeństwa; i zostawił do mego szafunku wszystkie swoje skarby. Tegoż dnia Margrabia *de Lueques* przyjęty był iako mój małżonek, a iego krewni czynili mi wiele oświadczeń. Okazywał przywiązanie ku mnie bez granic i uszczęśliwiony z danego mu zapewnienia niezdawał się bynajmniej wyszukiwać prawdziwey przyczyny téy oziębłości, iaką mu ciągle okazywałam.

Dziś nawet kiedy od tych chwil przeżających znaczna już liczba lat przeszła, niemogę bez wzruszenia przypomnieć tych cierpień, iakich doświadczałam w przeciągu czasu upłynionego od zezwolenia do dnia moiego ślubu. Zbliżał się nieszczęsny pierwszy Czerwca na zaślubienie moje przeznaczony. Zaraz potém wyiechać miałam z Parmy do maiętności Margrabiego *de Lue-*

ques. W wigilią dnia na ten obchód przeznaczanego, w czasie poobiednim, smutną jeszcze przepędziłam chwilę sama iedna z oycem, udałam się potem do moich pokojów i chciałam popalić listy otrzymane od Fernanda, miałam za powinność niechować żadney pamiątki, mogącey odnowić uczucia, które starałam się przytłumić. Wyjęłam z ukrytey szufladki pakiecik przyciskałam go do serca, skrapiałam łzami, i zabrakło mi odwagi kiedy przystępowałam do zniszczenia tych świadectw miłości. Złożyłam je u mego łona i postanowiłam raz jeszcze odczytać w tym samym pawilonie gdzie odbierałam przysięgi od Fernanda. Czas był przyjemny i pogodny. Noc się zbliżała, a księżyc począł się już okazywać na horyzoncie. Usiadłam na schodach pawilonu. Wyjęłam listy, i zaczynałam je przebiegać tyle, ile łyzy pozwalały mi rozróżniać litery. Nakoniec zmordowana szlochaniem, zawołałam: „o Fernando, mój miły Fernando! iak daleko zostałeś ty oszukany!“

Jakie było moje zadziwienie, gdy usłyszałam szlochania zewnątrz pawilonu, które odpowiadały moim, i gdy ujrzałam samego Fernanda, który mię błagał abym mu przebaczyła, że na to miejsce przychodzi. Chciał on jeszcze raz uyrzec to ulubione miejsce wprzód nim wykonam

uroczystą przysięgę komu innemu. Zaklinał mię ażebym miarkowała mój smutek, żebym się poddała konieczności, i uważała korzyści iakie z tego związku na mnie spływaią. Przezco wszystko stawać się będą godną podziwienią uszanowania i wiecznego przywiązania, iakie dla mnie oświadczał, słuchałam go, w milczeniu nieprzestając łez wyléwać, zabrał wszystkie swoje listy i uściskaiąc mię czule, powtórnie zaklinał, ażebym się uzbroiła w odwagę, i tak z oycem moim, iakoteż z przyszłym małżonkiem godnie siebie postępowała.

Odszedł znagła i mnie zostawił całą zagrożoną w myślach. A gdym usłyszała głośno rozmawiających oycę mego i Hrabiego *de Lueques*, którzy się w to miejsce zbliżali, pobiegłam prędko inną ścieżką do pałacu.

Noc przepędziłam w nayokropniejszey niespokojności. Pierwsze promienie dnia były tém dla mnie, czém są dla zbrodnia wskazanego na karę. Ubrano mię i poprowadzono do ołtarza. Opuściły mię siły, gdym stanęła przed kapłanem. Oyciec mój utrzymywał mię, a Margrabia cały drżał przelekniony. Powróciwszy nieco do siebie zawstydziłam się że tak mało mam męstwa. Podałam rękę moiemu małżonkowi, i miałam dość mocy do przetrwania aż do ukończenia obrzędu.

Julio, małżonek mój, powiózł mię do dóbr swoich nazajutrz po ślubie. Był on przyjemny, czuły, i bardzo przywiązany do mnie. Dostatki miał wielkie, i wszystko dla mnie poświęcał. Starał się zgadywać moje skinienia, i wyszukiwał coby mnie mogło sprawić jaką przyjemność lub wreszcie dogodzić próżności. Przebóg! to pozorne szczęście, niebyło w stanie zająć moiego serca zawsze oziębłego i niedostępnego iemu. Wyobrażenie Fernanda, zawsze w myśli moiej obecne, sprawowało we mnie ustawne roztargnienie; przyczyny tego Julio zdawał się niepoznawać, i usiłował rozrywać je podwajając starania swoje o mnie. Czułam iak wiele winna'm mu wdzięczności i iak wielkie miał prawo do moiej przyjaźni, tymczasem trudno mi było bardzo, chociaż najsłabsze okazać téj przyjaźni dowody.

Trzy lata upłynęło od naszego związku, i niemielśmy potomstwa. Mieszkaliśmy na przemiany to w Parmie to w dobrach Margrabiego. Brat mój często do nas przyjeżdżał, nigdy mi niewspominał Fernanda; on sam unikał spotkania się ze mną, i Julio niemógł mieć podeyrzenia, żeby on mię zaymował.

Miałam chęć widzenia Neapolu i Wezuwiusza. Margrabia rozkazał natychmiast uczynić przygotowania do podróży i wyie-

chaliśmy do Neapolu. W tym czasie dwór był świetny, ustawne były bale i rozmaite zabawy. Ponieważ byłam młodą i piękną przeto wielu miałam czcicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

FILOZOFICZNY PRÓŻNIAK WILENSKI, WARSZAWSKIEMU SWISTKOWI ZDROWIA, SPOKOYNEGO SNU I SMA CZNEGO APETYTU (1).

*Nayukochańszy i wielce szacowny kollego!*

Co to ma znaczyć, że tak dawno naymniejszý nie daiesz o sobie wiadomości? Czy cię Warszawianie zamęczyli? czy do Turmy zaparli? Czy ci iakie wolne Towarzystwo gębę zamurowało? iak się to unas nawet Kaznodzieiom przytrafia. Prawdziwie

---

(1) Artykuł ten znajduie się już drukowany, w *Tygodniku Polskim*; wiele osob którym z trudnością przychodzi czytać to pismo, żądało iego przedrukowania: żądaniu temu czynimy zadość, za wiedzą samegoż Filozoficznego Próżniaka Wileńskiego, który, dla sprostowania niektórych pomyłek, popelnionych w *Tygodniku Polskim*, autografu, nam łaskawie użyć raczył. (R.)

zgodnąć nie mogę. A przecież, Wielki Mistrz Mruczayło poruczył ci, ażebyś wszystkie akta akademii smurgońskiej i innych z nią spokrewnionych, ażebyś wszystkie postanowienia nayciemnińszey Kapituły, drukiem ogłaszał. A ty śpisz Swistku. Akademia Smurgońska, Pacanowska i kompania pracuią a pracuią nad wygaszeniem światła, a rozszerzeniem nocy i naygrubszey ciemności; coraz nowych zaciągają członków; rozdaia stopnie, dostoiności i ordery; ciebie nawet w Warszawie nayokazalszemi urzędnikami swoimi otaczaia; ci drukuią a drukuią; a ty iak zapłacony milczysz. Tyle iuż było ważnych posiedzeń, tyle promocyi, tyle nayciemnijszych postanowień, a publiczność niewie o niczém. Ja się wprawdzie do cudzych spraw nie mieszam; ale cóż mam robić z kawalkiem Swistka, który przypadkiem wpadł w moje ręce. Są to akta smurgońskiego Zakonu; ia ich drukować nie myślę, bo to nie moia rzecz; więc ci, iako twoię własność, odsyłam — a tém czasem bądź zdrów.

*w Wilnie d. 15 Maia 1819.*

Wypis z protokołu Naywyższey Kapituły Zakonu smurgońskiego.

*Działo się w Ciemnogrodzie 1. Nocy Miesiąca Gawroniego 1819 roku.*

**Posiedzenie 105<sup>te</sup> w przytomności Nay-**

ciemniejszego Pana; buro - ciemnego Lizi-  
łapy Kanclerza; Ministrów i Dygnitarzy,  
tudzież Wielkiego Koziroga, Rektora Aka-  
demii Pacanowskiéy i innych arcy - dostoy-  
nych urzędników i członków.

Po przeczytaniu protokołu ostatniéy  
sessyi; Nayciemniejszy Pan raczył o-  
świadczyć prawdziwe ukontentowanie nie-  
dzwiedzie z tego, iż widzi coraz gorliwsze  
i bardzo ważne prace, tak niektórych zgro-  
madzeń nazywających się uczonými, iako  
i osób prywatnych piszących i drukujących  
w górnym zamiarze rozszerzenia ciemno-  
ści, zabobonu i wszelkiego rodzaju przesą-  
dów, które się były tak mocno zachwiały;  
tudzież osadzenia głupstwa na nieporuszo-  
nych zasadach i nieprzystępnych. Po czém  
Wielki Kanclerz zabrał głos, który dla wa-  
żności rzeczy, wypisuiemy co do słowa.

Nayciemniejszy Panie! — Pochmurne  
zgromadzone całego zakonu stany!

Dotąd mieliśmy słuszne powody ciesze-  
nia się z rozlicznych prac i usiłowań człon-  
ków, pracujących w chwalebnym i arcy-  
korzystnym zamiarze naszym, na cały  
ziemskiej przestrzeni, gdzie trwa mowa  
Polska. Ale teraz prawdziwie się chęłpić  
możemy, że w saméy stolicy królestwa  
wznosić się zaczynają naysilniejsze filary  
naszego zakonu. Odzywano się iuż wpra-  
wdzie tu i ówdzie za nami, ale zcicha i

nieśmiało, dla szerzącego się coraz bardziéy i powszechnie rozszianego światła; ale teraz powstają mężowie, którzy za naszymi zasadami mówić poczynaia otwarcie; owszem którzy mówią tonem nam tylko właściwym, to jest: śmiało, wyniośle, z doskonałą pewnością i okazaniem przeciwnikom pogardy.

Doświadczenie pokazało, nayciemniejszy Panie, iż chcą skutecznie rozszerzać ciemnotę i przesady, trzeba mówić w imieniu oświecenia i językiem używanym od jego apostołów i przyjaciół, trzeba wszędzie przytaczać obserwacye i doświadczenia; bo któż nam te zbić i obalić potrafi. Nie dość na tém, trzeba przeciwników naszych nazywać nieukami i ludźmi bez doświadczenia; trzeba zawsze mieć na języku logikę, filozofia, moralność, i chcąc upowszechnić zaćmienie, ciągle mówić oświetle. Naygorliwsi też przyjaciele nasi, tego się chwycili środka, takim mówią językiem, takim tchną duchem. Oto, nayciemniejszy Panie, książeczka w niebieski papier oprawna i co miesiąc wychodząca w stolicy, która wprawdzie do nieprzyjaznych nam tworów należy, ale która pomimo tego sprzyia nam od niechcienia czasami. Widzisz, Nayciemniejszy Panie, numer czwarty teraz bieżącego roku, który od 435<sup>tey</sup> aż do 450<sup>tey</sup> stronicy zawiéra nayulubieńsze, naydroższe i nayciekawsze pisemko, iakie tylko gdziekolwiek



i kiedykolwiek z pod prasy przyjaciół naszych wyjść mogło. Umieszczono je w téj książeczce *na poważne żądanie*; a iego nieoszacowanym twórcą jest człowiek zagraniczny, *Doktor Baba*. Według własnego iego wyznania, wielki ten człowiek 65 już lat dla nas pracuje i zbiera; na siedmiu ćwiartkach nieprzebrane skarby umieścił (a), a tak wiele obiecał, że jeżeli nam choć połowy dotrzyma; jeżeli te niestrawne płody wycisną się z pod iakiey prasy; Autor samym ogromem swoich chorowitych wyrzutów wszystko przywali, przygniecie, zniszczy i zatrze na wieki tak, że nikt więcej przeciwko Babom, Antoskom, Magnetystom, i tylu innym dostojnym przyjaciołom naszym głosu podnieść nie zdoła. Prawdziwie serce się rozplywa z radości, patrząc na doskonałą mądrość tego arcykapłana naszego. Niewiedzieliśmy dotąd, *Najciemniejszy Panie*, iakie mamy w stolicy bogactwa, iakie silne podpory. Dośoby nam kilkunastu takich, żeby cały kray w *Smorgonie* zamienić.

Z téj okazji niemogę, *Najciemniejszy Panie*, zamilczeć, że zagranicznym mędrcom winniśmy na téj ziemi *najwięcący*. Oni to, chcąc wiecznie doić tę mlęczną kro-

---

(a) Obacz na końcu. *Plura hic habes.*

wę naszą, sięcią a sięcią przesady i głupstwa; oni, podnoszących się w kraju przyjaciół światła prosto i iednomyślnie ogłaszają za głupców; oni, niebezpiecznych albo podkopują w ciemności i poniżają ile mogą, albo gnębią i walą otwarcie, a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach. Dzięki osobom *poważnym*; za ich to pomocą, za ich opieką te przyłotne nietoperze i sowy, tak wiele i tak łatwo dokazują. Oni to ich sprowadzają, pielęgnują, głoszą, karmią, odziewają i zdobią. Jest albowiem, Najciemniejszy Panie, na całej północy powszechny, dawny i nierozrywany związek sów i puszczyków przyłotnych; związek poważny; związek dążący do tego, ażeby tu wieczna panowała cichość i sen nieprzerwany, ażeby nikt rodzący się u nas światła nie widział; lub, gdyby się znalazł zuchwalec, któryby ie odkrył i śmiał o niem mówić, ażeby go ten dzielny związek natychmiast napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył. Upadłaby wprawdzie cała ta potęga, gdyby iey poważne nie wspierały osoby; gdyby swoich nie poniżały rodaków, i gdyby się niebyło wkorzeniło to zdanie powszechnie, że, kto się rodzi na téj ziemi, oprócz pałasza, do niczego niezdatny. Ale ta gruba mgła po całym rozciągnionym kraju, jest naszym zbawieniem; wszystkie wyziewy przesądu i

głupstwa, które się do iéy powiększenia i rozszerzenia przyczyniaią, są najmiłszą dla nas ofiarą, są najsłodszym naszym pokarmem. A któryż wytrysk przegniłego mózgu może póysć w porównanie z nieoszacowaną obroną Babulek. Niestety! doświadczenie pokazało, iż prawdziwie uczeni Lekarze, nie mało się oddawnego czasu, do rozsiania oświaty i zdań dla nas szkodliwych przyczyniali; tak iak oszusty i wszelkiego nazwania szarlatany, byli zawsze i są najmocniejszymi obrońcami, nayukochańszemi dziećmi naszemi. Wielki Doktor *Baba* dał niecofniony, a dotąd niesłychany wyrok *nascuntur medici* (b). Czy może bydź co wyższego, co szczęśliwiey dla nas pomyslanego, co wyrzeczonego wspaniałey! — Co za aforyzm! — *Vivat, Vivat novus Doctor, qui tam bene parlat!*

Tu, wszystkie niedzwiadki z ukontentowania mruzcć, błogie pozdrowienie powtarzać i łapy lizać poczęły. Kanclerz zaś tak mówił daley.

Nie umiałbym, Najciemniejszy Panie, wyliczyć wszystkich naukowych zaszczytów tego drogiego pisma. Ale *Magnificus Pacanoviensis* wziął ten obowiązek na siebie i rozkazał radzie swoiéy akademickiéy

---

(b) Zob. Pam. Warsz. N. 4ty pag. 436.

ulożyć rapport w téy mierze, który złożył w ręce Sekretarza.

Tu Kanclerz zamilkł, a Sekretarz Mysio czytał co następuje:

Tak jest, Najciemniejszy Panie, cała a cała *Anitiquissima Pacanoviensis* tego jest zdania, że nie miała Medycyna większego Koziroga, iak jest *praeclarus Doctor Baba*, który od lat 65 zgłębiając wszystkie medycyny systemata, rozciągle o tém napisał postrzeżenia (c) i obiecuie z niezmierną pociechą naszą wylać ie na świat. Bo iako *ex ungue cognoscitur Leo*, tak z przewybornego pisma na obronę *Babulek*, łatwo wniesć można iż, *Dominus Doctor*, iako *medicus natus*, a zatém rodzoniuteńki braciszek natchnionych i nalanych artystów, całą Publiczność uraczy skarbem nyczystszej smorgońskiéy mądrości. Jakoż widać, że w naszym duchu i naszym sposobem te systemata zgłębiał, kiedy się przekonał: iż *Brown* może być nypewniejszym w medycynie przewodnikiem, oprócz chorób iakichś *waporycznych* (d), które między stenicznemi błędnie umieścił (e). Kiedy sam

---

(c) Ob. pag. 446.

(d) Day mu Boże zdrowie; bo w tym wyrazie od Francuzów wziętym jest prawdziwy Smorgoński dowcip.

(e) Pag. 446. Jeżeli wyraz *waporyczny* ma coś zna-

o sobie *sapientissime*, skromnie i chwalebnie powiada, iż *może być arbitrem między leczącemi płci oboiej* (f). Kiedy ma opisać dwie sławne kuracze swojego kolegi Antośka (g), i kiedy myśli dać poznać światu i innych podobney sławy ludzi, iako to *Mitruka* i biczownika *Tatarzyna*; kiedy ma objawić czy opisać cudowną *wodę Pocięwską* i *Fönköpinga* w Sztokolmie. A nadewszystko kiedy nam ma donieść o *cuda*ch *magnetyzmu*, *Bozkiego wynalazku* (h) o *szóstym waporycznym zmyśle*, który przynosi w *krainy duchów niewidzialnych i niepojętych* (i), a który swego czasu użytym będzie iako  *powszechny środek leczenia wszystkich chorób*. *Vivat* nasz mędrzec zawołały wszystkie kozy i niedzwiedzie! — Ha! ha! ha! — Ot to prawdziwie niesłycha-

---

czyć? to znaczy to samo co *hysteryczny* albo *spazmodyczny*. Z tego widać, iak doskonale *Browna* czytał i rozumiał, twierdząc, że on te choroby do *stenicznych* policzył. Jaka słodka smorgońska mądrość — Oh! niech Pamiętnik dla swoiéy sławy tak doskonale pisma druknie.

(f) Ob. pag. 446 — 447.

(g) *ibid.*

(h) Ob. pag. 448.

(i) Autor, iako tęgi Smorgonista zapewne wyda mapy tych krain.

na mądrość i nauka! — Precz cała medycyna! — *Vivat* kozi róg nad wszystkie kozirogi! — *Vivat*!

Gdy się ta radośna wrzawa skończyła, Sekretarz tak czytał dalej.

Z samego zaś pisma *Domini Doctoris Baba* widać oczywiście, że iak prawdziwie po smorgońsku rozumie wszystkie w medycynie systemata i pisma uczonych; tak po smorgońsku zrozumiał i pismo w *Wiadomościach Brukowych*; które, iako nam nieprzyjazne zbija arcy-kozim sposobem; tak po smorgońsku opisał zdarzenie u *Hufelanda*. Bo w téj przeslicznój anegdocie nie tylko człowieka zapierzonego (k) (Boże mu odpuść) zrobił niesłychanym dudą, ale samego *Hufelanda* ieszcze większym, nadając mu głęboką swoję mądrość, a to w przesliczném patologiczném tłómaczeniu chorób *waporycznych*. Na tłómaczenie to, powiedzieliby nieprzyjaciele nasi *risum tenectis amici*; ale my z uszanowaniem schylamy głowy i uszy. Dobrze wszelako i dla nas i dla nieoszacowanego naszego Doktora, że *Hufeland* tłómaczenia tego czytać nie będzie. Widzisz tedy, Nayciemniejszy Panie, iak są wielkie zasługi w zakonie naszym, kochanego obrońcy Babulek; a zatém cała Akademia prosi nie tylko o przyzwoitą dla nie-

---

(k) Ob. pag. 439 wiérsz 22.

go nagrodę, ale nawet o umieszczenie w naysławniejszém gronie mędrców swoich.

Na co, Naysławniejszy mistrz Mruzcayło głową kiwnąć raczył, i przez Sekretarza następujący wyrok ogłosić kazał.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, czyniemy wiadomo, iż gdy wielki a naysławniejszy nasz Doktor Baba, przez pisemko w czwartym numerze Pamiętnika ogłoszone, znakomitą Zakonowi naszemu smorgońskiemu i pacanowskiéy akademii uczynił przysługę, i przez pisma przyrzeczone ieszcze daleko większe czynić zamysła; przeto my przez wzgląd na nieporównane iego talenta i zasługi stanowiąmy co następuje.

Art. 1.) Doktor Baba mianuie się komandorem orderu Niedźwiadka i kawalerelem pacanowskiéy kozy.

Art. 2.) Przy akademii naszéy pacanowskiéy naznaczamy go Dziekanem *Facultatis medicae*, podług 5go punktu artykułu 7go ustaw téyże akademii.

Art. 3.) Członkami tego Fakultetu, pod prezydencyą arcycy-koziroga *Doktora Baby* będą: Augustynek; Pawelek; Antosiek Nowogródzki; Antoni Zaniemeński; Mitruk i Tatarzyn Biczownik, który razem będzie nauczycielem gymnastyki; tudzież dwanaście Bab wyboru samego Koziroga Prezesa iako doskonałego znawcy.

Art. 4.) Dla znakomitych zasług i drżącej ręki, uwalnia się Koziorog *Baba* od kucia pacanowskiéj kozy. Natomiast założy na rynku pacanowskim swój bakiet *Mesmerowski* i nietylko kozy, ale wszelakie inne bydło rogate i nierogate magnetyzować będzie. A skoro im nada szósty zmysł Magnetyczny, leczyć będzie wszelkie a wszelkie choroby. NB. Tylko w naszych zwolennikach, boby się może na innych te kuracje nie udały.

Art. 5.) Co do ozdób zewnętrznych i oznaków godności, nietylko będzie nosił skórę niedźwiedzią i podług artykułu 5. Statutu czapkę wyobrażającą niedźwiedzią głowę, a to bez najmniejszej krzywdy znakomitych iego uszow; ale nadto iako *Pironista* (1), który widział 12letniego chłopca czytającego palcami i końcem nosa, a pięćkami patrzącego przez okno, nosić będzie lorynetki na piętach, okulary na wszystkich palcach, a na końcu nosa Teleskop. Dla zachowania zaś i niezapruszenia tego okai wstrzyma się od zażywania tabaki.

Art. 6.) Do tych ozdób, na znak szczególnych względów naszych, przyprawi się *Domino Doctori* czubek na głowie.

Art. 7.) Redaktorowi Pamiętnika, za

---

(1) Zob. pag. 448.



umieszczenie pism tak nam przychylnych, oświadczyć wysokie nasze ukontentowanie. Zapewnić, że za powtórne umieszczenie równie dowcipnego płodu, weźmie order Niedźwiadka, a jeżeli nam ciągle sprzyjać zechce, ma otwarte pole do wszelkich smorgońskich promocyi i zaszczytów. *Podpisano iak zwyczajnie.*

---

S A T Y R A.

Smieciuch na płocie

albo

*Stary gdyrak przy kominie (1).*

**B**ył mówią wiek żelazny, miedziany i złoty;  
Przeszły wieki metallów, nadszedł wiek hołoty...  
Nieprawda! ktoś zawołał.—Dziś wiek oświecony,  
Chciałem temu zarzucić, z bardzo mocney strony;  
Lecz blisko łotr stojący zaczął na świat fukać;  
„Świat zepsuty! ma rozum, nie można oszukać...  
Owoż przekonał, prawda, nasz wiek nie jest głupi,  
Bo nie można oszukać; więc otwarcie łupi.

---

(1) Więrsze te przy swéy gdzie niegdzie niepoprawności i zaniedbaniu, mają wiele satyrycznego dowcipu, który się w miejscach najmniej wygładzonych szczęśliwie wydaie: przeto choć upoważnieni od autora, nierobiliśmy w nich żadnych odmian oprócz opuszczenia iednego przypisku w dwóch wierszach sawartego. *Smieciuch*, wyraz dziś nieużywany, znaczy charłaka, całowiska biédnego.

Przy oświaty tytule, gdy upornie stoia,  
 I prawa głupie milczą, bo rozumki broia.  
 Każdy widzę stan bryka, oświaty pojęciem,  
 Rolnik chce bydź szlachcicem a szlachcic xiążęcieniem  
 Ja w równym z niemi rzędzie, *Smieciuchem na płocie*  
 Co burzę przepowiada rozumney hołocie...  
 Tak gdyrał niegdyś stary — Ja iego koleia,  
 Smiałem się z wad starości; niech się z moich śmieia.  
 Gdy nawet szlifowane mówią to filuty,  
 Ja równie z niemi wołam, nasz wiek dziś zepsuty.  
 Czy świat już się wywinał z swej przedwieczney osi?  
 Każdy łaknie piędędzy i piędędzy prosi:  
 Cały zda się rod ludzki, czołem bić téy *cyndrze*;  
 Jeśli nie dasz z ochotą, będzie ten co wydrze. 3.  
 Skąd dzisiay tyle potrzeb? Chciwość wszystkich ludzi,  
 Jeden, chciałby się wynieść, nad stan i nad ludzi;  
 Ow, podług ducha czasu, równości sprzyiając,  
 Gotówkę chowa w kabzę — ziemię w podział dając,  
 A gdy exdywizyą, kapitały płaci,  
 Ziścił mniema, systemat oszukawszy braei.  
 Wieku oświeconego, rozumu, nauki,  
 Wiek prosty a poczciwy nie znał takiej sztuki.  
 I lepięj im też było. Złe dziś wszystko zgoła;  
 Nie znaią nawet Boga, Duszy ni Kościoła!  
 Cnota w ustach przelotem; dni pełne nagany,  
 I w sereu na piędędzy worek nie napchany.  
 Przed laty skromny młodzian, u oycy nie pytał;  
 Prosząc o rękę córy, iaki da kapitał?  
 Lecz badał serca, cnoty, iakie wychowanie;  
 O posag, o wyprawę dziś piérwsze pytanie.  
 Jak się oycu nie zalić na takie rozpusty  
 Sześć córek — Wieś piaszczysta, worek dotąd pusty.  
 U sławnéy będąc Fryny na bankiecie modnym,  
 Na cukrową wieczerzę przychodzi nie głodnym;  
 Niedba iaka potrawa, by półmisek drogi:  
 Nie złe są przy piędźdzach i jelenie rogi.  
 Zniknęły obyczaje, ale grzeczne plemię,  
 Jak się z reguł witaia! w takt biają o ziemię;  
 Niegdyś oycowie prości, niechay mi wybaczą,  
 Myśleliby *Drabanta* ich synowie skaczą.  
 Takiego powitania wprowadzili tony,  
 Wieku oświeconego, madre fanfarony.

Był dawniéy piec i komin, mówiąc bez urazy,  
 I rzadko który dymił, choć wolnych *mularzy*  
 Mniéy było, prawdy więcéy; kiedy sobie wspomnę  
 Jaka była rzetelność! iakie życie skromne!  
 Nie znali czekulady, ni kawy ni rumu:  
 Znali wolności prawa; bez swawoli szumu.  
 Śmiał się oyciec szczęśliwy, przy rumianey cerze,  
 Pijąc z miodem krupniczek: a syn przy porterze,  
 Wybladły stęka, wzdycha, na czasy zbyt ciężkie.  
 Nie ma srebro, czém płacić powinności *ziemskie*,  
 Ach pożycz! dam ci oblig, i zapłacę w porę,  
 Ach niemam! skądże wezmę? procentów nie biore?  
 Ta mowa pospolicie, bywa między nami  
 I co się rolę trudnią, a nawet z kupcami.  
 Właściciel, rolnik, kupiec, złorzeczą na głowę,  
 Te wieki oświecone, czasy papierowe,  
 Wiemy, że dawniéy djabeł zaspakaiał żądze,  
 Brał duszę a nawzajem rozdawał piéniądze,  
 My dziś za duszę placim: więc piéniędzy mało,  
 I djabeł został mądrym, iak grosza niestało.  
 Miedzi było dostatek, z niey monety wiele,  
 Ślad iéy tylko pozostał na bezwstydnym czele,  
 Znikła. Kotły i banie zrobił zakon stary,  
 Za złoto kupiliśmy rozumów towary.  
 Nie wielki iestem rachmistrz, ani tego zliczę,  
 Wiele złota nasz magnat wywioził za granicę.  
 Mamy za to obligi, rozum z łaski nieba,  
 Oświeconym nie złota, lecz papieru trzeba.  
 Ale głos dał się słyszeć, ktoś mię z boku łaię,  
 On z wieku drwi i z ludzi — nam srebro niestaie.  
 Jam goły, cierpmy razem oświecony człeku!  
 Czyż niewiez? wszak srebro niewspomniałeś wieku  
 Gdy był miedziany, złoty, więc srebrny zawita,  
 Patrz! iak się już uwija nasz Izraelita,  
 Brodaty i bez brody, i młody i stary,  
 Łapie ruble i mienia na pruskie talary,  
 Kray uboży i niszczy — uchodzi niestety!  
 My stękamy niemaiąc kraiovey monety,  
 Przecież wiek Izraela, niedoznał odmiany,  
 Wzór ieden, oszukiwać ciągle chrześciany.  
 Lecz i ty nie rozpaczay człowieku poczciwy.  
 Gdy dziś wiek oświecony, może przyysć cnotliwy,

Bo go ieszcze niebyło, wszak mędry umieia,  
Zgadywać, przepowiadać i cieszyć nadzieią —  
Przestań! ktoś znowu woła — swemi wierszy nudzi,  
Czyś prorok przepowiadać obietnicę ludzi,  
I prawdy i satyry, nikt niemoże lubić;  
Gdy światli laią — milczę — by niechcieli czubić.

---

Słowo Logogryfu w N. 140 iest, dach.

---

*Koniec Tomu VIIgo*

*Roku czwartego.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 22 miesiąca Czerwca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Cz. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyśł. Prof. Czł. Kom. Cenz.